

Śmierć pod okiem władzy

4 lutego 2012

Niemcy są wstrząśnięci śmiercią dwóch dziewczynek, których rodziny znajdowały się pod stałą kuratelą niemieckich Urzędów ds. Młodzieży (Jugendamtów). Zgony miały miejsce w ostatnich dniach. Pracownikom urzędu zarzuca się zaniedbanie obowiązków i lekkomyślność. Obie sprawy trafiły do prokuratury.

W Hamburgu 11-letnia Chantal zmarła na skutek przedawkowania metadonu, substancji stosowanej w kuracji odwykowej u narkomanów jako substytut heroiny. Metadon zażywali rodzice zastępczy dziewczynki. Oboje byli uzależnieni od narkotyków, ale urzędnikom Jugendamtu ten fakt nie przeszkodził w przekazaniu im praw do opieki nad dzieckiem. Niemiecka opinia publiczna jest zbulwersowana tym, że zanim Chantal trafiła pod opiekę pary narkomanów, została odebrana rodzicom biologicznym, ponieważ byli oni... uzależnieni od heroiny.

Na razie nie ustalono, czym kierowali się urzędnicy Jugendamtu, podejmując tę absurdalną decyzję. W urzędowym piśmie dotyczącym predyspozycji rodziców zastępczych Chantal do wychowywania dziecka, pracownik społeczny określił ich jako „bardzo odpowiedzialnych i rozsądnych”. Prokuratura w Hamburgu bada teraz okoliczności śmierci 11-latki. Filia hamburskiego Jugendamtu, której pracownicy są obwiniani za lekkomyślną i tragiczną w skutkach decyzję, nie może jeszcze komentować sprawy.

„Nie możemy wydać oficjalnego komunikatu prasowego na temat tragicznego zgonu dziewczynki. Sprawa trafiła do prokuratury oraz do centrali urzędu ds. młodzieży, filia hamburska nie będzie na razie komentowała żadnej kwestii związanej z tą sprawą” – powiedziała „Codziennej” rzeczniczka prasowa Jugendamtu w Hamburgu Nicole Soroka. Na stronie internetowej urzędu internauci umieszczają komentarze, w których obwiniają jego pracowników o działanie na szkodę dzieci. „Jugendamtom

nie zależy na dobru dzieci, ale na własnym, na posadach dla urzędników i pedagogów. To, co ma miejsce w Niemczech, jest hańbą” – czytamy w jednym z wpisów.

Przypadek dwuletniej Zoe wstrząsnął mieszkańcami Berlina. Dziewczynka zmarła we własnym łóżeczku. Zadławiła się wymiocinami.

Rodzice zostawili ją samą w domu i wyszli w środku nocy. Rodzina dziewczynki była dobrze znana berlińskim pracownikom socjalnym. Zoe miała jeszcze brata i siostrę, ale tylko ona mieszkała z rodzicami. Jej rodzeństwo żyje w rodzinach zastępczych. Specjalnie oddelegowani pracownicy Jugendamtu codziennie przez 10 godzin pomagali matce dziewczynki w obowiązkach domowych i mieli stały kontakt z dziewczynką. Na ciele zmarłej były ślady wskazujące na to, że ją bito. Prokuratura bada okoliczności jej śmierci. Jak podaje „Die Welt”, z zeznań sąsiadów rodziny Zoe wynika, że dziecko przez kilka dni przed śmiercią bardzo źle się czuło. Dziewczynka wciąż płakała i miała mdłości. Matka zabrała ją nawet do lekarza, ale naoczni świadkowie twierdzą, że kobieta zrezygnowała z wizyty lekarskiej ze względu na długą kolejkę do gabinetu.

Autor: Olga Doleśniak-Harczuk

Na podstawie: GPC

Źródło: Niezalezna.pl